



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
GŁOS KARMELU**

Rocznik XVIII

nr 10

Październik 1949

Treść Numeru

<i>O. Emil k. b.</i> : Teologia roku jubileuszowego	1
<i>Halina Dernałowicz</i> : Powszechność doktryny św. Teresy od Dzieciątka Jezus	7
<i>O. Bernard od Matki Bożej karm. bosy</i> : Warunki rozwoju nadprzyrodzonej cnoty wiary	11
<i>O. Tytus Brandsma O. Carm.</i> : Duch zakonny w Karmelu przed i poza reformą św. Teresy	18
<i>Sylwetki</i> : Matka Maria Angela Truszkowska, założycielka sióstr Felicjanek — <i>O. Elias, karmelita bosy</i>	26
<i>Bibliografia</i> : Ks. Konstanty Michalski, Między heroizmem a bestialstwem — <i>O. R.</i>	32



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII Październik 1949 Nr 10

O. Emil, k. b.

Teologia Roku Jubileuszowego

Dnia 26 maja br. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w czterech bazylikach Rzymu została z rozkazu Ojca świętego odczytana bulla ogłaszająca rok jubileuszowy mający trwać w wiecznym mieście ód Bożego Narodzenia roku bieżącego do tegoż święta w roku następnym. Czytając wspomnianą bullę ma się wrażenie jak gdyby miało się przed oczyma zwięzły traktat teologii katolickiej; tyle bowiem prawd dogmatycznych, spekulatywnych i praktycznych przypomina wielki jubileusz Kościoła katolickiego. Głębsze zrozumienie znaczenia i celu roku świętego będzie silną pobudką do pełnego wykorzystania łaski jubileuszu.

I. Rok jubileuszowy objawem miłosierdzia Boga i dobrej woli człowieka wierzącego.

Ze słowem „jubileusz“¹⁾ i jego obchodem spotykamy się już w starym testamencie²⁾. Lecz podobnie jak wiele praktyk religijnych prawa Mojżeszowego nosiło na sobie cechę niedoskonałości lub było tylko figurą nowej ekonomii zbawienia tak samo i rok jubileuszowy żydów był tylko bardzo słabym cieniem naszego jubileuszu, wpływającego ze źródeł Zbawiciela.

Prawo Mojżesza znało rok jubileuszowy obchodzony co pięćdziesiąt lat. Przywileje tego jubileuszu były następujące:

¹⁾ Wyraz „jubileusz“ pochodzi z języku hebrajskiego. „Jobel“ znaczy „baran“, następnie „głowa rogu baraniego“. W ten bowiem sposób kapłani ogłaszali początek roku jubileuszowego.

²⁾ Ks. Kapł., XXV, 10–13; XXVII, 21.

1) Zupełny wypoczynek ziemi, podobnie jak w rok sabbatowy, 2) Niewolnicy żydowscy w tym roku mieli odzyskiwać wolność, 3) Posiadłości ziemskie bez żadnej zapłaty powracały do pierwotnych właścicieli. Prawo to miało zapobiec zbytniemu bogaceniu się jednych i służyć dla zatarcia różnic społecznych, wpływających z nierównego stanu posiadania.

W ten sposób określony jubileusz mógł mieć tylko znaczenie społeczne w dziedzinie materialnej. Częściowa amnestia i reforma rolna nie wpływały zbytnio na udoskonalenie stosunku duszy do Boga.

Przeciwnie jubileusz w nowej ekonomii zbawienia czyli w Nowym Testamencie nosi na sobie najdalej posunięte cechy nadprzyrodzoności. Celem bowiem naszego roku świętego jest dopomóc nam do osiągnięcia oglądania Boga twarzą w twarz. Wiadomo nam z nauki katechizmu, że aby wejść w posiadanie Boga, trzeba być w stanie łaski uświęcającej i mieć zgładzoną karę doczesną za grzech. Każdy bowiem grzech powoduje winę i karę. Przez sakrament pokuty a w pewnych okolicznościach przez akt żalu doskonałego Bóg odpuszcza winę i według usposobnienia żałującego karę doczesną. Nigdy jednak nie wiemy ile tej kary doczesnej Bóg nam odpuszcza, to bowiem zależy od natężenia aktu żalu, poprawy życia itp. Jeśli w tym życiu nie odpokutujemy kary doczesnej, wtedy koniecznie musimy odbyć ekspiację w czyśćcu. W tym życiu istnieje bardzo wiele sposobów spłacenia długu sprawiedliwości Boskiej. Każdy dobry uczynek może być ofiarowany Bogu jako zadośćuczynienie za nasze grzechy.

Oprócz tego sposobu spłacenia długu sprawiedliwości Bożej osobistym kapitałem zasług istnieje jeszcze inny sposób, mianowicie wykorzystanie w tym celu zasług obcych. Najlepszym przykładem jest samo Odkupienie dokonane przez Zbawiciela. Człowiek był poróżniony z Bogiem a Jezus Chrystus przez swoją mękę przeprowadził pojednanie i dopełnił zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej. Koniecznym warunkiem takiego sposobu uregulowania naszych długów sumienia jest zgoda samego Boga na przyjęcie zadośćuczynienia jednych za drugich.

Łaska jubileuszu polega właśnie na przedstawieniu sprawiedliwości Bożej zasług innych dusz w celu darowania nam kary doczesnej, należnej za grzechy już w inny sposób odpuszczone. Oczywiście, że należy tu przyjąć istnienie w Kościele skarbu łask i zasług oddanego pod zarząd papieża. Od samego prawie zarania istnienia Kościoła było w jego

praktyce udzielanie odpustów publicznym pokutnikom. Niekiedy sami grzesznicy prosili tak zwanych „wyznawców“ czyli tych, którzy cierpieli prześladowania za wiarę, aby się zrzekli swych zasług na ich korzyść. Po przedstawieniu odnośnego dokumentu władze kościelne odpuszczają w całości lub częściowo nałożoną pokutę. Coś podobnego dzieje się w czasie jubileuszu. Upoważnieni przez Kościół święty stajemy przed Bogiem z zasługami tych, co nie grzeszyli a pokutowali i cierpieli. Zasługi bowiem dusz niewinnych, męczenników, wielkich pokutników, a przede wszystkim zasługi samego Zbawiciela i Najśw. Marii Panny nie giną, lecz dzięki obcowaniu świętych mogą przejść na korzyść Kościoła wującego i cierpiącego. Na mocy obietnicy Jezusa Chrystusa danej świętemu Piotrowi i następcom, że cokolwiek rozwiążą lub zwiążą na ziemi będzie związane lub rozwiązane i w niebie, Ojciec święty pod pewnymi warunkami udziela w roku jubileuszowym odpustu zupełnego. W bulli „Iubilaeum maximum“, o której wspomnieliśmy na początku, jest mowa o odpuszczeniu „najzupełniejszym“, to znaczy, że kto po zgłędzeniu grzechów w sposób sakramentalny spełni dokładnie warunki przepisane, zyskuje całkowite odpuszczenie kary doczesnej za grzechy.

II. Warunki zyskania odpustu jubileuszowego

Dwojakiego rodzaju są warunki dostąpienia łaski jubileuszu. Jedne wypływają z prawa Bożego, a jako takie są niezienne. Inne, ustanawiane przez Kościół, mogą być różne według tego jak okoliczności czasu i miejsca na to pozwalają. Według wymagań sprawiedliwości Bożej żaden grzech i jego skutki nie mogą być odpuszczone, jeśli grzesznik nie zwróci się z sercem skruszonym do Boga prosząc o przebaczenie. Najpierw musi być odpuszczona wina a później dopiero kara, innymi słowy, najpierw musi w duszy zaprowadzić stan łaski czyli przyjaźni Bożej, aby później móc zwrócić się z prośbą o przebaczenie kary doczesnej. Dlatego też nikt nie może zyskać odpustu jubileuszu, kto nie jest w stanie łaski, bo jubileusz nie odpuszcza grzechów ale wymaga już stanu łaski. Dlatego też jubileusz w myśli Kościoła to nie tylko czas radości ale i czas pokuty. Chcąc przygotować się należycie do jubileuszu, należy wzbudzić w duszy szczerą nienawiść grzechu, zaczynając praktycznie życie lepsze. W tym też celu, aby wierni mogli łatwiej otrzymać odpuszczenie grzechów, Kościół święty łagodzi dyscy-

plinę regulującą sprawowanie Sakramentu pokuty. Specjalne dekrety Stolicy Apostolskiej rozszerzają władzę spowiedników, dając im możliwość rozgrzeszania w wypadkach zastrzeżonych wyższej hierarchii.

Co do warunków nałożonych przez Kościół, to możliwe są zmiany. Kościół bowiem jako matka dobra chce jak najbardziej ułatwić wiernym zyskanie odpustu roku świętego. Według dzisiejszej dyscypliny Kościelnej, rok jubileuszowy najpierw odbywa się w Rzymie, gdzie w terminie naznaczonym można dostąpić odpustu. Pierwszy formalny jubileusz odbył się w roku 1300 za panowania Bonifacego VIII. Podobne jubileusze miały następne miejsce tylko w Wiecznym Mieście. Dopiero papież Aleksander VI w 1501 rozszerzył jubileusz na cały świat katolicki.

Bulla „Iubilaeum Maximum“ Piusa XII ogłasza na razie rok święty w Wiecznym Mieście. Można się jednak spodziewać, że po upływie roku zostanie ogłoszony na rok następny w całym Kościele. Według wspomnianej bulli Piusa XII po spowiedzi i komunii św. należy nawiedzić cztery bazyliki większe; św. Jana na Lateranie, św. Piotra, św. Pawła za murami i św. Marii Większej. W każdej bazylice należy odmówić trzy razy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, „Chwała Ojcu“, jeden raz „Wierzę“, a nadto raz „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“, „Chwała Ojcu“ w intencji Ojca świętego.

Upomina zaś Ojciec święty aby podróż do Rzymu nie miała charakteru przyjemnej wycieczki lub imprezy sportowej, ale była naprawdę pielgrzymką do miejsca świętego, za wzorem pielgrzymów ubiegłych stuleci, którzy nieraz setki kilometrów pieszo zdążali do Świętego Miasta.

W związku z tym warunkiem pielgrzymki do Rzymu, nasuwają się pewne wyjątkowe okoliczności. Najpierw wydaje się, że w lepszym położeniu są sami mieszkańcy Rzymu i najbliższych okolic, niż ci, których nieraz morza, i niebotyczne góry oddzielają od Wiecznego Miasta. Na to trzeba odpowiedzieć, że co do odpustu to wszyscy zyskują to samo, mianowicie, zupełne odpuszczenie kary doczesnej. Różnica może być co do zasługi. Mianowicie ten, który z daleka udaje się do Rzymu w uciążliwą podróż, będzie miał większą zasługę, zasługi zaś pomnażają stopień chwały.

Weźmy inny wypadek. Jeśli ktoś zachoruje w drodze lub w samym Wiecznym Mieście nie mogąc odbyć przepisanych nawiedzeń bazylik, czy zyskuje odpust? Odpowiedź na to znajdujemy we wspomnianej bulli; mianowicie w tym wypadku Ojciec święty uznał dobrą wolę za wystarczający

warunek zyskania odpustu, tak, że w podobnych wypadkach są uważani jakby w rzeczywistości odbyli pielgrzymkę do Rzymu.

III. Znaczenie apologetyczne jubileuszu.

Obchód roku świętego będzie żywym i praktycznym potępieniem wielu herezji i błędów teologicznych.

I tak każdy wierny zyskujący odpust jubileuszu praktycznie potępia herezję protestancką. Wiadomo bowiem, że Luter zaczął swą smutną karierę od słynnych też przeciw odpustom, które najczęściej nazywał „pobożnymi oszukaństwami“. Gdy głębiej wnikniemy w naukę katolicką o odpustach praktycznie zaprzeczmy także głównemu błędowi luteranizmu, głoszącemu nieużyteczność naszych dobrych uczynków. Luter bowiem uważał tylko wiarę jako czynnik usprawiedliwiający przed Bogiem, głosząc zgubną zasadę: „grzesz mocno, ale wierz jeszcze“¹ mocniej“.

Zyskując odpust jubileuszu, korzystamy z uczynków dobrych dusz świętych dzięki Obcowaniu Świętych i obietnicy Chrystusa.

W ten sam sposób zostaje potępiona herezja jansenistów i wszelka pobożność rygorystyczna, która twierdzi, że przez jubileusz obraża się sprawiedliwość Boga i wnosi się gnuśność w życie wiernych. Nic podobnego, bo nic ze sprawiedliwości nie bywa odjęte, tylko jeden zadośćczyni za drugiego.

Kto na sposób rygorystyczny sądzi o stosunkowo łatwym zyskaniu odpuszczenia kary doczesnej, ten nie zdaje sobie sprawy, że Bóg jest sprawiedliwszy od ludzi, ale zarazem więcej łaskawy niż ludzie. Trzeba tu właśnie podkreślić wielką delikatność miłości Boga, który w sprawach zbawienia dostosowuje się do naszego ludzkiego sposobu działania, tak że nasze postępowanie w rzeczach doczesnych służy za wzór w naszych stosunkach nadprzyrodzonych względem Boga. Zresztą, najlepiej iść za wskazaniem Kościoła, który w tych wypadkach mylić się nie może, owszem przez ogłoszenie jubileuszu każdy praktycznie głosi swą wiarę w nadprzyrodzoną misję Kościoła, uznaje, że prawdziwą jest obietnica dana świętemu Piotrowi, że cokolwiek rozwiąże na ziemi będzie rozwiązane i w niebie. Święty Tomasz z Akwinu na podstawie tej obietnicy uczy, że odpusty taką mają wartość, jaką określa Kościół³). Gdyby bowiem

¹) „Tantum valent, quantum predicantur“ (Suppl., qu. 25, a. 2).

przed trybunałem Boga odpusty miały inną wartość niż na forum Kościoła, wtedy wierni w rzeczach wiary byłiby w błędzie a głosiciele odpustów począwszy od najwyższych byłiby kłamcami, co przypuścić byłoby grubym błędem i nawet absurdem.

IV. Wzrost świętości poszczególnych wiernych.

W bulli „Jubilaeum Maximum“ Ojciec święty Pius XII wyraża życzenie, aby rok jubileuszowy stał się dla wszystkich nie tylko oczyszczeniem ale także uświęceniem.

W rzeczywistości prawdziwa skrucha za grzechy zawiera w sobie postanowienie nowego życia. Podkreślić bowiem trzeba, że każdy grzech zostawia w duszy złe skłonności, które dążą do ponownego zapanowania nad duszą. Tylko ożywione życie wewnętrzne może je stłumić i podnieść serce ku požądaniom rzeczy wiekuistych. Bódcem dla duszy w tej trudnej walce ma być delikatność miłości Boga okazanej w łasce jubileuszowej i matczyzna troska Kościoła o dobro duchowe swych dzieci.

Pielgrzymka do Rzymu odnawia w duszach wiernych miłość i przywiązanie do Ojca świętego i Kościoła oraz przypomina, że każdy człowiek jest naszym bratem przeznaczonym do wyższych celów. Przebiegając w Rzymie bazyliki i miejsca poświęcone krwią męczenników, odczuwa się odnowienie we wierze, patrząc zbliżka na pomniki nieustraszonego męstwa i heroizmu pokoleń Kościoła. W Rzymie spotyka się ludzi różnych języków i koloru, a jednak widzi się iż nie są to ludzie obcy ale żywe członki Mistycznego Ciała Chrystusa. W ten sposób przypomina się, że wobec Boga jesteśmy wszyscy równi, że tu na ziemi mamy zachować solidarność i nieść sobie wzajemną pomoc, i że wszystko co w nas dobrego, ubogaca i ozdabia cały organizm Kościoła.

Poszczególny wierny czując się sam szczęśliwy jako dziecko Kościoła pomyśli także o tym, że wiele jest jeszcze dusz, które nic nie słyszały o Bogu prawdziwym. Stąd zrodzi się w jego duszy pragnienie apostołstwa, które może być zrealizowane w jakiejkolwiek formie, byleby tylko wypływało z czystej intencji i ofiary zewnętrznej lub wewnętrznej. W ten sposób pojęty jubileusz, będzie naprawdę „rokiem świętym“.

Powszechność doktryny św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Mamy przed oczyma różnorodne wzory i style świętości, możemy na ich przykładzie budować własne życie wewnętrzne.

Zachwyca nas płomienna miłość św. Franciszka, tego biedaczyny z Asyżu, który kazał do ptaków i kwiatów i głosząc radosną nowinę Ewangelii przebiegał świat. Budują nas wielce założyciele zakonów św. Benedykt, św. Dominik, św. Ignacy Loyola, wielka Teresa, reformatorka Karmelu; twórcy rodzin duchownych w Kościele, które przetrwały wieki.

Trudno jednak jest naśladować wielkich świętych. Sam fakt że żyli, jest nam wielką dźwignią duchową, ale nieraz nie podobna jest ich sobie wybierać za wzór w swym życiu codziennym. Ale jest jedna mała — wielka święta, której powołaniem jest wszystkich pociągać do Boga i której droga dla wszystkich jest do naśladowania.

30 września 1897 roku, a więc 52 lat temu umiera w małej francuskiej mieścinie (Lisieux) młoda 24 letnia Karmelitanka. Cóż o niej dotychczas mógł wiedzieć świat? Wstąpiła bardzo młodo, bo zawdzięczając dyspensie, w wieku lat 15, żyła w cieniu jednej z najbardziej surowych reguł zakonnych. Nie wyróżniała się niczym szczególnym zewnątrz. I oto dzieje się rzecz niepojęta. Kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus szerzy się z niespotykaną dotąd szybkością w Kościele. Modlą się do Niej we wszystkich językach świata i to nie tylko katolicy. Czczoną jest i kochaną nawet wśród muzułmanów. Pius XI beatyfikuje ją w 1923 r. a w dwa lata później 17 maja 1925 r. kanonizuje. Na Kościół, na wiernych, spada za Jej pośrednictwem deszcz łask. Ten sam Papież, co ją kanonizował, czyni z Niej patronkę wszystkich nowicjatów Karmelu, patronkę kilku krajów, uniwersalną patronką misji, zowiąc ją „Gwiazdą swego pontyfikatu“ i „żywym słowem Boga“. Kryje się w tym jakiś głęboki sens, — odsłania się jakaś wielka prawda. Na czym ona polega? Co przez swą małą Świętą Bóg chce powiedzieć, co pokazać? Kanonizując Teresę, Kościół pobłogosławił, upowszechnił jej doktrynę, drogę dziecięctwa duchowego, którą szła przez życie.

Tajemnica dziecięctwa duchowego jest tajemnicą świętości, dostępną dla każdego człowieka. Wyżej od geniuszu i heroicznego działania postawiona jest tu pokora, wierność, ofiarność, całkowite oddanie się Bogu a nade wszystko miłość wszystko opromieniająca, miłość Chrystusowa.

Misją Teresy z Lisieux jest przypomnieć zobojętniałemu

świātu dogmat Ojcowstwa Bożego i miłosierdzia i wskazać jak najprostszymi środkami, życiem zwyczajnym można się wznieść do wyżyn świętości i zjednoczenia z Bogiem. Styl Jej świętości dostępny jest dla każdego typu życia w zakonie czy w świecie, jest czysto wewnętrzny polegający na ufnej gorącej miłości Boga i przeżywaniu jej w życiu codziennym.

Oryginalność jej polega na tym, że jest krótka, prosta i zwyczajna.

„Żyjemy w epoce wynalazków, pisze w *Dziejach Duszy*. — Po co chodzić schodami, gdy winda może nas wznieść do góry. Ja też pragnę windy żeby się wznieść do Jezusa, bo jestem za mała, żeby wstępować po schodach doskonałości“. Tą windą dla Niej są rozwarte z miłością ramiona Jezusa, który powiedział: „Pozwólcie maluczkiem przyjść do mnie“. Św. Teresa osądza siebie jako małą i słabą. Z powodu zdrowia zabronione jej są umartwienia bardziej uciążliwe, wobec tego stara się umartwiać tylko miłość własną. Pan Bóg nie obdarza ją tak jak innych wielkich świętych Karmelu szczególnymi łaskami jak: wizje, ekstazy, zdolność do proctw. Jedyne uśmiech Matki Najświętszej, który spowodował Jej cudowne uzdrowienie w czasach dzieciństwa stanowi wyjątek w Jej życiu pozbawionym znaków szczególnego wybrania. Córka Karmelu ożywionego duchem wielkiej reformatorki św. Teresy z Avila, nie umie sobie przyswoić Jej metod rozmyślenia. W ogóle nie posiada żadnej metody obcowania z Bogiem. W *Dziejach swej duszy* mówi nam tylko, że jak umysł jej ogarnie oschłość, pustka, zwolna odmawia Ojciec Nasz i Zdrowaś Maria, żeby duszę nakarmić i wzmocnić. Ukochaną Jej książką jest Ewangelia, z którą nie rozstaje się nigdy. Życie Jej modlitwy to ufny i kochający stosunek dziecka do Najlepszego Ojca. „Postępuję jak dzieci, które nie umieją czytać, — wszystko po prostu mówię Panu Bogu, a On mnie zawsze rozumie“.

W życiu Teresy z Lisieux nie ma żadnej wybitnej, wyjątkowej działalności, żadnych głośnych czynów. Jest tak jak gdyby Opatrzność chciała przez to pokazać, że prawdziwa wielkość jest nie w zewnętrznym wyniku, ale w milczącej wierności życia oddanego Bogu. „Czyni głośne są mi zakazane — pisze św. Teresa. Nie mogę głosić Ewangelii, ani krwi mej przelewać. To nić, — inni zamiast mnie pracują, a ja staram się być najbliżej Bożego tronu i kochać za tych co walczą“. „Kochać, być kochaną i wracać na ziemię by być posiewem miłości“, w tym streszcza się tajemnica posłannictwa św. Teresy. Droga przez Nią wskazana to droga dziecięctwa duchowego dla wszystkich dostępna. Charakteryzuje ją dogmat Ojcowstwa i miłosierdzia

Bożego i cnoty szczególne: jak pokora, ufność, wierność, prostota, a nade wszystko miłość. Dusza postępująca śladami św. Teresy żyje w zjednoczeniu z Bogiem jak dziecko ufne i kochające w ramionach Ojca. Im bardziej pozwalamy się kochać Bogu tym szybciej postępujemy na drodze do świętości.

Oddajemy Mu nie taki czy inny akt naszego życia, ale samych siebie, oddajemy Mu się już dziś na wieczność całą, nie pozostawiając nic sobie na własność. „Dzieciństwo duchowe, mówi Pius XI, polega na takim samym odczuwaniu i działaniu pod wpływem łaski jak dziecko czuje i działa w sposób naturalny“. „Dziecko ma świadomość swej słabości i dlatego nie wzbija się w pychę, pozwala się prowadzić“. Dzieciństwo duchowe jest jakby skrótem Ewangelii. U podstaw — świadomość naszej małości i nicości wobec Boga, u góry — tryumf miłości. A jako środki: całkowita ufność w Opatrzność i wierność naszym obowiązkom stanu.

Największą ku temu pomocą jest pokora. Nie można żyć w prawdzie, bez prawdziwej głębokiej pokory, nie można pełnić woli Bożej o ile się nie usunie pyszne wyobrażenia o sobie. Nawet nasze upadki powinny służyć udoskonaleniu naszej duszy. Upadki przyjęte z pokorą, w prawdzie, potęgują miłość. Przyjęcie swej nędzy z pogodą, a nawet radością dźwiga do góry. Im bardziej widzimy naszą słabość i nędzę tym silniej pozwalamy działać w nas Panu Bogu. Dla duszy prawdziwie pokornej nawet błędy i grzechy stają się dźwignią ku niebu.

Czy jednak pokora przeciwstawia się wielkoduszości, wielkim zamiarom na chwałę Bożą podjętym? Przenigdy, — prawdziwa pokora nie przekreśliła u św. Tereni jej wielkich pragnień, jej dążeń do świętości i postanowienia pociągania ludzi do Boga przez wieczność całą. Wielkoduszość połączona z pokorą staje się czynnikiem najbardziej realizatorskim i twórczym; zdolnym przemieniać świat na Chwałę Bożą.

Na rozkaz swej starszej siostry i przełożonej św. Teresa spisała przed śmiercią to co nazywała swą „małą doktryną“. Czytamy w niej: „Być Twą oblubienicą o Jezu, być karmelitanką, być przez złączenie z Tobą matką dusz, powinno być mi wystarczyć. Tymczasem czuję w sobie inne powołania — chciałabym być żołnierzem, księdzem, doktorem. I cóż odpowiesz Boże na te wszystkie szaleństwa? Czyż jest dusza mniejsza, bardziej bezsilna od mojej? A jednak z powodu tej mojej słabości znajdowałeś upodobanie w spełnieniu moich życzeń dziecięcych a dziś chcesz wypełnić pragnienia większe od wszechświata. U św. Pawła znalazłam odpowiedź na dręczące mię pytania: Na razie nie mogłam się odnaleźć w żadnym z wymienionych przez niego

członków mistycznego ciała, a raczej chciałam być w każdym. Aż wreszcie to, co pisze o miłości, rzuciło mi światło na me powołanie, zrozumiałam że serce pałające miłością ożywia ciało, że gdyby miłość wygasła, apostołowie przestaliby głosić Ewangelię. Zrozumiałam, że w miłości mieszczą się wszystkie powołania, że wszystkim jest miłość, bo zamyka w sobie wszystkie czasy i miejsca, bo jest wieczna. I wówczas z sercem przepełnionym radością wykrzyknęłam: O Jezu, wiem wreszcie jakie jest moje powołanie — powołaniem moim jest miłość. Odnalazłam me miejsce w łonie Kościoła, a to miejsce, o Boże, Ty mi go dałeś. W sercu mej Matki Kościoła będę miłością, a więc będę wszystkim“.

Jednym z największych niebezpieczeństw duszy dążącej do doskonałości jest zniechęcenie i zwątpienie. Św. Teresa i na to znajduje lekarstwo, a jest nim całkowita ufność w Bogu. Lubiła powtarzać słowa św. Jana od Krzyża, że „tyle się od Boga otrzymuje, ile się ma nadziei“. Podkreślała, że niepokój to zapomnienie, że Bóg się nami opiekuje, że ufność, jedynie ufność nas prowadzi do miłości. Ufność kształtuje w nas oddanie się Bogu i doprowadza do wyżyn całkowitego „fiat“ z miłości. „Nigdy, mówi św. Teresa, nie prosiłam Boga o większe cierpienia, jeśli mi je zsyła znoszę je z radością, bo przychodzą od Niego, ale gdybym o nie prosiła, byłyby moje własne. Musiałabym je sama znosić, a nigdy nic sama uczynić nie umiałam“. Prawdziwa ufność w Bogu, poleganie na Nim, a nie na sobie, chroni nas bowiem nie tylko od zarozumiałości i pychy, tak nieznosnych w obcowaniu ludzkim, ale też od wszelkiego zniechęcenia i rozpaczy na widok swej nędzy czy też chwilowego upadku. Trzeba bez zaślepienia patrzeć na siebie, widzieć swe błędy, braki, ale też umieć przyjąć siebie do końca i zaufać, że z naj-marniejszego stworzenia Bóg może uczynić narzędzie swej chwały.

Charakterystyczną cechą całkowitego oddania się Bogu jest uświęcenie każdej bieżącej chwili, skoncentrowanie całej uwagi na obowiązkach dnia. Wierność w małych rzeczach. Świętość polega przede wszystkim na uświęceniu wszystkich czynności życia codziennego. Miłość ludzi jest dowodem przynależności naszej do Jezusa. Dla św. Teresy miłość bliźniego była wszystkim na ziemi. „Zrozumiałam, że prawdziwa miłość nie może się zamknąć w głębi serca, bo nikt nie zapala pochodni, by ją trzymać w ukryciu, ale by oświecić nią wszystkich znajdujących się w domu“. Ta pochodnia to miłość, która rozjaśnia, rozwesela nie tylko naszych bliskich, ale wszystkich, których mamy wokoło siebie. Prawdziwa miłość prowadzi do wyrzeczenia się. Św. Teresa wyznała, że od 3-go roku życia nigdy nic nie odmówiła Bogu. Bo nie wielkie czyny rodzą świętych, ale święci przekształcają najprostsze czynności w wielkie dzieła, o ile wszystko co czynią, wypływa z miłości.

Warunki rozwoju nadprzyrodzonej cnoty wiary

A sprawiedliwy z wiary żyje.

Rzym., I, 17.

Św. Paweł uczy w powyższym tekście, że wiara jest źródłem, z którego chrześcijanin czerpie życie. Istotnie, wiara jest podstawą życia chrześcijańskiego w ogóle, a życia wewnętrznego i apostołskiego w szczególności. Im wiara jest żywsza i światlejsza, tym życie łaski tężej pulsuje a życie czynne tym obfitsze przynosi owoce. Co mamy czynić, aby wzmóc i rozwinąć w sobie życie wiary?

Rozpalmy w sercach swoich ogniska wiary! Potęgujmy je z dnia na dzień przez pogłębianie wiadomości religijnych i modlitwę. Panie, przymnóż nam wiary¹⁾. A każdy czyn życia opartego na wierze, będzie apostołstwem dla bliźnich i uwielbieniem Boga. „To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza!“²⁾.

„Niech świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech“³⁾.

Co to jest wiara?

Jeśli bierzemy rzecz praktycznie z przykładów codziennego życia, możemy powiedzieć, że wiara jest to uznanie za prawdę jakiegoś zdania czy faktu dla świadectwa innych. Wiara więc nie jest eksperymentem, bo sami tego nie doświadczylśmy w co wierzymy, nie jest również wiedzą, bo nie wierzymy dla wewnętrznej widoczności, ale dla świadectwa innych. W dalszym następstwie, jeśli wierzymy dla świadectwa ludzi, wiara będzie tylko ludzka — jeśli zaś dla świadectwa Boga, wiara będzie Boska.

Różnica jest tu wielka. Wiara ludzka jest aktem zwykłym naszego rozumu i naszej woli, do wiary Boskiej zaś z konieczności musi dojść czynnik nadprzyrodzony to jest łaska. Można więc wiarę następująco określić: Wiara Boska jest to mocne, nadprzyrodzone uznanie za prawdę tego, co Bóg objawił, dla wiarogodności i autorytetu Boga objawiającego. Tę definicję objaśnia Sobór Watykański: „Kościół katolicki wyznaje, powiada tenże Sobór, że wiara, która jest początkiem zbawienia, jest cno-

¹⁾ Łuk., XVII, 5.

²⁾ I Jan, V, 4.

³⁾ Mat., V, 16.

tą nadprzyrodzoną, przez którą, za natchnieniem i pomocą łaski Boga wierzymy, że co przez Niego zostało objawione, jest prawdziwe, nie dla wewnętrznej prawdy rzeczy, spostrzeżonej naturalnym światłem rozumu, lecz dla powagi samego Boga objawiającego, który ani się mylić, ani w błąd wprowadzić nie może⁴⁾. „Sobór mówi o cnocie wiary, ale, że objawy cnoty wiary nie inaczej poznajemy, jak przez akt wiary, przeto wszystko, co Sobór mówi o cnocie wiary, odnosi się także i do aktu wiary. Akt tedy wiary według Soboru Watyk., zgodnie z tym, cośmy wyżej o wierze powiedzieli, jest uznaniem, przy pomocy łaski Bożej, za prawdę tego, co Bóg objawił, nie dla wewnętrznej oczywistości objawionej prawdy, lecz dla autorytetu Boga objawiającego, który to autorytet Boży, w objawieniu prawdy stąd pochodzi, że Bóg z powodu swej wiedzy i prawdomówności, ani się mylić ani ludzi w błąd wprowadzić nie może“⁵⁾).

Istotne czynniki wiary.

Na akt wiary potrzeba więc trzech czynników: łaski Bożej, uznania rozumu i aktu woli. Łaskę daje Bóg. On chce, abyśmy weszli w świat prawdy, którym jest wiara. Łaska ta oświeca rozum i wzmacnia wolę, ale rzecz jasna, że ze strony człowieka łaska współdziała tak co do rozumu jak i co do woli. Akt wiary jest to uznanie za prawdę tego, co Bóg objawił, uznanie dla powagi Boga objawiającego. By tedy kto roztropnie mógł sobie obudzić akt wiary w daną prawdę, musi wprzód wiedzieć, czy Bóg jest wiarogodny, t. j. czy jest wszechwiedzący i prawdomówny; po wtóre musi być pewny, że dana prawda, w którą ma wierzyć, została rzeczywiście przez Boga objawioną. Wiarogodność Boga i fakt objawienia danej prawdy nazywają się przesłankami wiary, bo ich znajomość musi zawsze poprzedzać każdy rozumny akt wiary. Rzeczą jest tedy rozumu, przed aktem wiary, zbadać przesłanki wiary. Poznanie wiarogodności Boga nie następuje rozumowi żadnych trudności. Bóg jest bytem pod każdym względem najdoskonalszym, więc musi mieć także doskonałość wszechwiedzy i prawdomówności, nie może tedy, gdy mówi ani sam się mylić, ani drugich chcieć w błąd wprowadzić. A fakt objawienia przez Boga danych prawd czy można na pewne poznać? Niewątpliwie tak. Bóg wycisnął na swych objawieniach swe znaki, dał swój podpis i pieczęć uwierzytelniającą. Znakami tymi są przede wszystkim cuda i prorocтва. Tak uczy Sobór Watyk.: „By posłuszeństwo wierze naszej było zgodne z rozumem, chciał Bóg, z wewnętrznymi Duchą św. pomocami, złączyć zewnętrzne

⁴⁾ Sessio III, cap. 3.

⁵⁾ M. Sieniatycki: Zarys Dogmatyki katolickiej, tom III — O wierze.

swego objawienia dowody, mianowicie czyny boże, a przede wszystkim cuda i prorocтва, które, gdy wszechmocy Boga i nieskończonej jego wiedzy jasno dowodzą, są najpewniejszymi znakami boskiego objawienia i do pojęcia wszystkich dostosowanymi“⁶).

Takimi to znakami, cudami i prorocत्वami, dowiódł swego posłannictwa Założyciel religii katolickiej Jezus Chrystus, o czym się każdy może przekonać, kto z uwagą przeczyta niemal współczesne z objawieniem religii katolickiej świadectwa, mianowicie cztery Ewangelie. Z nich się też dowie, że Chrystus powoływał się na swe cuda, jako na dowód swego posłannictwa i prawdziwości tego, co mówił. „Same uczynki, które ja czynię świadczą o mnie, iż mnie Ojciec posłał“⁷); „Jeśli nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. A jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom“⁸). „Gdybym był między nimi uczynków nie czynił, których żaden inny nie czynił, nie miałiby grzechu“⁹).

Św. Jan o cudach Chrystusowych tak mówi: „A te (cuda) są zapisane w Ewangelii, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży, a iżbyście wierząc, żywot mieli w imię jego“¹⁰). Choć w słowach i czynach Chrystusa przebijała się mądrość i świętość boska, to przecież na te przymioty nie powołuje się Chrystus, lecz na swe cuda, jako na dowód swego posłannictwa i prawdomówności, by nas pouczyć, że cuda, jak mówi Sobór Watyk., są „najpewniejszymi znakami boskiego objawienia“ i że każdy, który głosi pewne prawdy, jako objawione, musi cudami stwierdzić, że są rzeczywiście objawione.

Rola Kościoła.

Z Ewangelii dowie się każdy, że Chrystus założył na ziemi swój Kościół, który będzie trwał do końca świata. „A ja tobie powiadam, mówi Chrystus do Piotra, iżś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“¹¹). Temu to Kościołowi zostawił w depozycie całą swą naukę i zlecił mu jej nauczać wszystkich ludzi, obiecując zarazem dać mu w nauczaniu dar nieomyślności. „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, comkolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“¹²). Miał Kościół wszystko nauczać, co Chrystus Apostołom oznajmił czy to sam przez siebie, czy przez Ducha św., którego zesłał na nich: „Gdy przyjdzie ów Duch prawdy, nauczy was

⁶) Sessio III, cap. 3. ⁷) Jan, V, 36. ⁸) Jan, X, 38. ⁹) Jan, XV, 24.

¹⁰) Jan, XX, 31. ¹¹) Mat., XVI, 18. ¹²) Mat., XXVIII, 19—20.

wszelkiej prawdy¹³⁾. „Pocieszyciel Duch św. wszystkiego was nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiem“¹⁴⁾. Otóż ten Kościół nieomylny, bo Chrystus jest z nim aż do skończenia świata, który przez Apostołów otrzymał w depozyt wszystkie prawdy, których Chrystus i Duch św. w imieniu Chrystusa zesłany, nauczał, ten Kościół, mówię, uczy nieomylnie każdego, które prawdy są przez Boga objawione.

A nie trzeba wielu dowodów, że Kościołem Chrystusowym, który ma zapewnioną wieczną trwałość, to Kościół katolicki. W rzeczy samej, albo Kościół Chrystusowy zginął, co jest niemożliwe wobec zapewnienia Chrystusa, że bramy piekielne jego Kościoła nie zwyciężą i że On, Chrystus będzie ze swym Kościołem aż do skończenia świata, albo tym Kościołem może być tylko Kościół katolicki. On tylko bowiem jest godnym zwać się dziełem Boga-Człowieka, on swą 20-wiekową trwałością, mimo najśroźszych prześladowań, swą jednością we wierze i swą spoiłością przez posłuszeństwo jednej, najwyższej władzy, on swą świętością nauki i środków zbawczych, święty wychowawca takich świętych jak św. Augustyn, św. Bazyli, św. Ambroży, św. Franciszek z Asyżu i tylu, tylu innych, których świętość Bóg cudami stwierdził. On to, mieszcząc w swym łonie najprzeróżniejsze ludy,¹⁵⁾ jednoczy je jak najściślej wyznawaniem tych samych prawd, uległością jednej najwyższej władzy, przez swych pasterzy złączone z najwyższym Pasterzem, Ojcem św., a przez niego z Apostołami i Chrystusem¹⁶⁾.

Zadanie rozumu i woli

Rozum tedy te przesłanki wiary winien gruntownie zbadać, nim uzna jakąś prawdę za objawioną. Ci, którzy tego rodzaju naukowego badania nie są zdolni przeprowadzić, n. p. dzieci i ludzie prości, mogą się dowiedzieć o objawieniu danej prawdy, opierając się na autorytecie czy to rodziców, czy swego duszpasterza, względnie innych kompetentnych osób. Umysł musi więc zbadać przed aktem wiary wartość przesłanek wiary. W tym badaniu wywiera wola wielki wpływ na rozum. Przede wszystkim wola skłania rozum, aby się zajął prawdami wiary, do poznawania których rozum często jest leniwy. Następnie wzmacnia rozum do przezwyciężania przeszkód w poznaniu i przyjęciu prawdy. Wreszcie daje rozkaz rozumowi, by uznał objawioną prawdę i przyjął ją jako prawdę i normę życia¹⁷⁾.

¹³⁾ Jan, XVI, 13. ¹⁴⁾ Jan, XIV, 16 ¹⁵⁾ Iza., II, 2.

¹⁶⁾ Sessio III, cap. 3.

¹⁷⁾ Porów. M. Sieniatycki: Zarys Dogmatyki katolickiej, tom III — O wierze.

To twierdzenie i określenie jest nam potrzebne, byśmy mogli zrozumieć, w jaki sposób praktycznie możemy rozwijać w sobie cnotę wiary. Ponieważ decydującym czynnikiem jest tu łaska, trzeba nam zrozumieć potrzebę tej łaski, nie wierzyć tylko w swoje siły, ale wypraszać sobie pomoc Bożą przez modlitwę. To właśnie jest tak wyraźnie uwypuklone w Ewangelii. Gdy Chrystus wskazywał uczniom twarde przykazanie miłości nieprzyjaciół, oni widząc, że są zbyt słabi, by je mogli wypełnić, zwrócili się z prośbą do mistrza: „Panie, przymnóż nam wiary“¹⁸⁾, Podobnie i nam trzeba postępować. Modlitwa szczerza i bezpośrednia to pierwszy środek do pogłębienia wiary. Następnie trzeba urabiać umysł i wolę, jako dalsze czynniki wiary. Trzeba rozważać podstawy wiary, myśleć o jej zasadach, czytać literaturę religijną — w ogóle zainteresować swój umysł zagadnieniami z dziedziny wiary, by w ten sposób przedmiot ten był nam bliski i obchodzący nas codziennie.

Miłość prawdy, pokora i czystość

Wolę zaś kształtować trzeba przez zespolenie czynów z zasadami wiary. Jeśli nie zdecydujemy się stanowczo na spełnianie nakazów wiary, wola zamiast ułatwiać rozumowi akty wiary, będzie go od nich odwodziła. Przede wszystkim trzeba umiłowania prawdy, to jest pokory umysłu i umiłowania dobra prawdziwego, czyli tak zwanej dobrej woli. Pięknie wyraża tę pracę człowieka biskup Bougaud: „Jakże się to trzeba obchodzić z rośliną, którą się pragnie wyhodować? Starannie wybiera się nasienie i przygotowuje się ziemię, z której ma ono ciągnąć soki. Miesza się ziemię próchnicową, wrzosową, zwilża ją należycie, ale nie zanadto; wystawia się ją dla ogrzania na promienie słoneczne, ale się ją chroni przed spiekotą. Jeżeli ziemia będzie zbyt suchą, roślina schnąć będzie i zamrze; jeżeli zbyt wilgotną, błotnistą, roślinie zgniją korzenie. Jest to doskonały obraz wiary i warunków jej pielęgnowania. Jeżeli umysł jest suchy, spalony pychą, jakże wiara marnieje. Jeżeli serce nurza się w błocie namiętności, jak bardzo wiara zagrożona“.

Dusze pyszne mało są zdolne do wiary; nie są dość względem siebie nieufne, za nadto z góry rozstrzygają wszelkie trudności; zbyt zuchwale wyszukują różne zarzuty, występują przeciwko nim bez przygotowania, bez należynej roztropności, zawsze będąc pewne zwycięstwa. A ponieważ zwykle pycha ogarnia wielkie umysły, stają się one skłonnymi do przypisywania sobie

¹⁸⁾ Luk. XVII, 5.

samym zalewającego je światła. Sądzą, że we własnym geniuszu znalazły to, co im Bóg jedynie ze swej dobroci udzielił i sobie samym to przypisują.

Jest to jeden z występków, najbardziej obrażających Boga, zazdrosnego o swoją chwałę i opierającego się pysznym. „Cóż Bóg wtedy czyni?“, zapytuje Lamennais w piśmie, rozszlwanym jego apostazją. „Bóg się cofa“; pozostawia samotnym tego szaleńca, rachującego jedynie na swoje siły. Pozostawia go na pastwę jego pychy. I wtedy to następują owe wstrząsające upadki, które zdumiewają i przerażają; owe upadki niespodziewane, straszliwe przykłady Boskich sądów.

Takie samo grozi niebezpieczeństwo, gdy serce nie jest czyste. Serce czyste, niewinne, skłonne jest do ufności. Nie podejrzewa nikogo o wykręty. Czyż mogliby je oszukiwać, wszak ono nigdy nie oszukuje? Ale inaczej się dzieje, skoro namiętności obsiadą serce. Tak bardzo ono oszukiwało, że i samo niedolne jest zaufać. Co więcej lęka się ono prawdy; ma tysiączne drobne powody, by jej za prawdę nie uznawać: występki walczą przeciwko prawdzie. Zamiast żeby wiara broniła nas przed namiętnościami, to namiętności bronią nas przed Wiarą. Po trochu zaczynają absolutnie panować i doprowadzają dusze do ostatecznej zguby. Świat zdumiewa się na widok upadających cedrów libańskich; ale gdy się poszuka przyczyny tych upadków, de-strzeże się, że korzenie ich zgnily.

Obrazy te pozwalałyby mniemać, że upadają tylko wielkie dusze, dusze wysuszone straszną pychą, lub zniszczone okropnymi nadużyciami. Niestety, i najmniejsze upadają i to bardzo licznie, ale zawsze z tych samych powodów, zawsze dla braku pokory lub czystości, a prawie zawsze dla braku obydwóch tych cnót razem. Doświadczenie wykazało i księgi święte uczą, że tylko wtedy istnieje Wiara potężna, wytrwała, wydająca cudowne kwiaty i owoce, gdy ma za podstawę pokorę i czystość. Jest to wyrażone w Magnificat: *Respexit humilitatem ancillae suae*¹⁹⁾. Iż wejrzał na pokorę służebnicy swojej. Są to słowa na górze: *Beati mundo corde, quoniam ipsi Deum videbunt*²⁰⁾. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Oglądać w przeszłości będą Boga jak nikt inny, w całej wspianiałości niebios, ale oglądały Go też będą jak nikt inny w przejrzystych zasłonach wiary. O święta pokoro! o błogosławiona czystości! bądźcie na zawsze trwałymi podstawami naszej wiary; przez was podtrzymywana, niech się ona wznosi aż do tych wyżyn, gdzie łączy się z widzeniem²¹⁾.

¹⁹⁾ Łuk., I. 44.

²⁰⁾ Mat., V, 7.

²¹⁾ Ks. Biskup Bougaud: *Życie chrześcijańskie*, rozdz. II.

^{31b) Jez}Przykład wytrwałej pracy nad rozwinięciem w sobie i pogłębieniem ducha wiary daje nam św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Patrzymy na nią w chwili doświadczenia, gdy nie mogła zmierzyć siły ani stałości swych poprzednich twierdzeń, w doświadczeniu, gdy musi się oprzeć bez żadnego oparcia, samą siłą wiary, której jednak nie odczuwała, w miłości czystej i ogołoczonej. Po kilku latach pobytu w Karmelu, spytała się z prostotą pewnego dnia: co by Pan mógł jej zesłać dla odmiany jej drogi, pewnej ufności i wyrzeczenia oraz rozjaśnionej wiary. Gdy Zbawiciel widzi duszę hojną, nie zna granic w użyciu środków dla jej ukształtowania i pogłębienia. Zezwolił więc, by miała zakonnicę, która się dotąd cieszyła tak żywą i jasną wiarą, że nie mogła uwierzyć, że są ludzie bezbożni, — naraz została pogrążona w takich ciemnościach, że nawet myśl o niebie, przedtem tak dla niej pełna słodyczy, stała się przedmiotem walki i udręczenia... I to doświadczenie nie było ograniczone do kilku dni, lub tygodni, lecz trwało siedemnaście miesięcy²²⁾; to był właśnie ten nieznaną kwiat, który nasza święta chciała ofiarować swemu Bogu, ten kwiat, który woń dopiero w niebie wydaje²³⁾. Miłująca Boga i żyjąca tylko dla Niego i Jego spraw — Teresa cierpiała silnie w tej ciemnej nocy, pełnej doświadczenia, określając to, że nie jest w stanie wypowiedzieć tego, co czuje; „ciemne mgły otaczały ją do tego stopnia, że było dla niej niepodobnym odnaleźć w sobie słodkiego obrazu niebieskiej ojczyzny, ..bo wszystko gdzieś zniknęło²⁴⁾. Pewność wiary była zastąpiona przez straszne pokusy bluźnierstw i rozpaczy. I czy Teresa da się zwalczyć tym zdwojonym ciosom doświadczenia? Z pewnością nie. Bo oświadczała Bogu, że „czuć się będzie szczęśliwą, gdy nie będzie mogła tu na ziemi wpatrywać się oczami duszy w to niebo oczekujące ją, aby wzamian otworzył je na zawsze biednym niedowiarkom“. I dalej śpiewa o szczęściu nieba, o wiecznym posiadaniu Boga, jednakże bez odczuwania radości, śpiewając z prostotą to, w co chce wierzyć²⁵⁾. „Nic mnie przestraszyć nie zdoła, ni wiatr ni deszcz. Jeżeli wielkie chmury zaćmią gwiazdę miłości, gdy będzie mi się zdawać, że tylko noc życia istnieje, będzie to wówczas chwila radości doskonałej, chwila posunięcia mej ufności aż do nadzwyczajnych granic“²⁶⁾.

²²⁾ Jej ciemna noc odnośnie do wiary trwała od Wielkanocy 1896 aż do jej śmierci we wrześniu 1897 r.

²³⁾ List do Celiny. ²⁴⁾ Dzieje duszy, rozdz. IX. ²⁵⁾ Dzieje duszy, rozdz. IX.

²⁶⁾ Dzieje duszy, rozdz. IX.

Duch zakonny w Karmelu

przed i poza reformą św. Teresy

1. Starożytność Szkoły Karmelitańskiej.

Św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża pragnęły przywrócić w Zakonie Karmelitańskim dawnego ducha. Nie byli oni twórcami szkoły duchowości karmelitańskiej, ale jej odnowicielami i najjaśniejszym światłem. Blask jaki rzuciła ta szkoła przed Reformą zwiększa ich chwałę. Święci reformatorzy dalekimi byli od przeciwstawiania się przeszłości swego Zakonu, przeciwnie, często się na nią powoływali i w niej szukali przykładów. Św. Teresa poleca swym córkom ubóstwo pierwszych ojców. Myśl o ich umartwieniach na puszczy winna być zachętą dla karmelitanek, by dobrze znosiły „swe drobne cierpienia niewieście“¹⁾. Jeszcze wyraźniej pisze Święta na innym miejscu: „My wszystkie, które nosimy św. habit Karmelu jesteście powołane do modlitwy i kontemplacji: to nasz pierwotny cel, bo jesteście z rodu świętych ojców Karmelu, którzy w głębokiej samotności i zupełnej pogardzie świata szukali skarbu i perły kosztownej, o której tu mówimy“²⁾. Słusznie zauważył M. L. van den Bossche, że św. Teresa wniosła do pierwotnego ducha Karmelu pogłębienie psychologiczne.

2. Elementy pierwotne i podstawowe.

Zakon Karmelitański cieszył się tym wielkim przywilejem, że od początku istnienia kształtował swą duchowość przez naśladowanie proroka Eliasza i cześć Najświętszej Panny. Powstał, jak to sama nazwa wskazuje, w Palestynie, na górze znanej już w czasach Starego Testamentu, dzięki ofierze Eliasza i grocie, w której po dopełnieniu swej misji w Izraelu przemieszkował prorok: „Abiit autem inde in montem Carmeli“³⁾.

Starożytne napisy, wcześniejsze od krucjat, świadczą, że Grecy Bizantyjscy czcili proroka w miejscu, gdzie według legendy znajdowała się Szkoła Proroków, El Chader, u stóp góry od strony morza.

Reguła mówi wyraźnie, że pustelnicy zamieszkali na górze, ale wyżej, przy tak zw. źródle Eliasza.

¹⁾ Droga doskonałości, rozdz. II.

²⁾ Twierdza wewnętrzna, Mieszk. V, rozdz. I.

³⁾ „Odszedł zaś stamtąd na górę Karmel“. IV Króll., 2, 25.

Opisy podróżników z XIII wieku rozróżniały pustelników z zachodu zwanych Braćmi z Karmelu, mieszkających przy źródle Eliasza i pustelników mieszkających w Szkole Prorockiej przy El Chader⁴⁾. Inne świadectwa współczesne potwierdzają prawdziwość powyższych informacji i cześć oddawaną prorokowi Eliaszowi na górze Karmel. Benjamin de Tudela, który zwiedzał Ziemię Świętą w roku 1163 stwierdza, że „dwaj synowie Edomu“ (tak nazywa Aymerica i Bertolda) zbudowali przy grocie kaplicę ku czci Proroka. Mnich grecki Jan Phocas, który około 1177 r. odbył podróż do Palestyny, opowiada nam, że na kilka lat przedtem pewien zakonnik, rodem z Kalabrii dzwignął z ruin klasztor na Karmelu i żył w nim z 10 towarzyszami. Osiedlić się zaś miał w tym miejscu na skutek objawienia otrzymanego od Proroka⁵⁾.

Nieco późniejsze potwierdzenie tych wydarzeń znajdujemy w „Historia Orientalis“ Jakuba de Vitry. Opowiada on, że wielu Krzyżowców prowadziło życie pustelnicze „na wzór świętego i pustelnika jakim był prorok Eliasz, w ciasnych celach, podobni do pszczoł Pańskich, zbierających do ula miód słodczy duchownej“. Można wątpić w autentyczność niektórych dokumentów odnoszących się do początków historii Karmelitów, ale ze źródeł zupełnie pewnych, nawet takich, które zaprzeczają wielu tradycjom Zakonu, wynika, że od początku życie duchowe Karmelu było przepojone duchem Eliaszowym, i że naśladowanie Proroka wycisnęło na Szkole Karmelitańskiej swoiste piętno. Opat Trithème († 1516 r.) słusznie powiedział: „Eliasz, chociaż nie dał im (karmelitom) reguły pisanej, ale był przykładem i wzorem ich świętego życia“⁶⁾. By tego dowieść nie trzeba wykazywać historycznie nieprzerwanego następstwa po sobie pustelników na górze Karmel, aż do czasów Krucjat. Wystarczy stwierdzić, że pustelnicy z 1155 r. postanowili naśladować proroka Eliasza i że świadectwa współczesnych zgodne są na tym punkcie.

Trzeba zaznaczyć jako okoliczność szczególnej wagi dla fundacji Zakonu, że pierwsi pustelnicy zamieszkali przy kaplicy poświęconej „Świętej Marii z Góry Karmelu“. Ta okoliczność nadała im imię: zaczęto nazywać ich Braćmi Najświętszej Panny z Góry Karmelu. Dzięki zamiarom Opatrzności nowy zakon otrzymał od pierwszej chwili drugie piętno swoiste: szczególną cześć dla Matki Bożej. Lekcja Brewiarza podaje, że drugi

⁴⁾ Les saints pelerinages, Michelant et Raynaud. Geneve 1882.

⁵⁾ Descriptio terrae sanctae, n. 31, P. G. 133, 961.

⁶⁾ De ortu et progressu et viris illustribus Ordinis Carmelitarum... Coloniae 1643, p. 17.

przeor generalny św. Brokard rzekł umierając swym zakonnikom: „Nazywają nas braćmi Najświętszej Panny, starajcie się być godnymi tak pięknego imienia“. Wyżej cytowane opisy podróży do Ziemi Św. wymieniają „petite l'église de Notre Dame“ lub „Monasterium S. Mariae Carmeli“. Miał więc prawo przeor generalny Piotr Emilian pisać w 1282 r. do króla angielskiego Edwarda I, że modlić się będzie za nim „do Boga i Chwalebnej Dziewicy, ku czci i sławie której Zakon ten powstał w zamorskich krajach“⁷⁾. Akta kapituły generalnej w Montpellier (1287 r.) wyrażają się podobnie. Edward II król angielski pisał w 1311 r. do papieża Klemensa V, że ma do Karmelitów wielkie przywiązanie, gdyż zostali założeni dla uczczenia Marii⁸⁾. Klemens V nie innego był zdania. Jeden z najsławniejszych pisarzy Zakonu Jan Baconthorp komentując w tym samym czasie słowa: „Caput tuum ut Carmelus“ pisał o Najświętszej Pannie: „Et quia per Carmelum honoratur et commendatur, dignum est quod in Carmelo ei dato Carmelitas habeat eam specialiter venerantes: et sic habuit do antiquo“⁹⁾. Ten sam autor opisuje życie karmelitańskie jako naśladowanie życia Marii. Łatwo by było mnożyć przykłady, wystarczy dodać, że Karmelici zwani przez ludzi Braćmi Najświętszej Panny („Frères de Notre Dame“, „Frauenbrüder“, „Lieve-Vrouwebroeder“) otrzymali jako oficjalną nazwę tytuł „Fratres B. M. V. de Monte Carmelo“, do której biskupi i papież przywiązali liczne odpusty. Szkaplerz — szata Marii przyczynił się ze swej strony do uznania Karmelitów za „braci Najświętszej Dziewicy“.

Podwójny ideał karmelitański wyrażony jest w pierwszej rubryce Konstytucji kapituły generalnej w Barcelonie (1324 r.). Jest to najstarszy z duchownych tekstów naszych Konstytucji. Czytamy w nim: że od czasów świętych proroków Eliasza i Elizeusza pobożni pustelnicy upodobali sobie Górę Karmel, by tam w samotności oddawać się rozważaniom prawd niebieskich. Pustelnicy ci wybudowali kaplicę pod wezwaniem Matki Bożej, dzięki czemu zjednali sobie — uznaną przez papieża nazwę „Braci N. M. P. z Góry Karmelu“. Św. Albert nadał im regułę, która została zatwierdzoną. Tych to pustelników Karmelici są naśladowcami i następcami. Od początku więc charakterystyczną cechą ich duchowości było naśladowanie Eliasza i cześć Najświętszej Panny. Nieustannie im przypominano, że dwa mają wzory życia: Eliasza i Marię. Stąd też wypływa mistyczny charakter Karmelu.

⁷⁾ Bullarium Carmelitanum, Romae 1715, t. I, p. 606.

⁸⁾ Bullarium Carmelitanum, t. I, p. 607.

⁹⁾ Speculum carmelitanum, Anvers 1680, t. I, p. 164.

3. Powołanie specjalne do życia mistycznego.

W 1370 r. karmelita hiszpański Filip Riboti zebrał dokumenty dotyczące początków zakonu, w których powołanie mistyczne jego członków wyraźnie jest zaznaczone. Zbiór zawiera: „Institutio priorum monachorum” przypisywaną Janowi XLIV patriarsze Jerozolimskiemu: list trzeciego przeora generalnego św. Cyryla Konstantynopolitańskiego pisany ok. 1235 r.: na koniec kronikę Wilhelma de Sanvico, której autor brał udział jako definitor z Ziemi św. w kapitule generalnej w Montpellier (1287) i jeden opuścił Górę Karmel po krwawej rzezi tureckiej w 1291 roku.

Gdyby nawet — jak chcą niektórzy, a co nie jest do wiadzone — powyższe dokumenty pochodziły dopiero z XIV w., to i tak są cennym materiałem do poznania duchowości Karmelitów tej epoki, ich tradycji mistycznej i ideałów. Gdyby nawet „Institutio” było apokryfem to i tak pozostaje tradycyjną parafrazą regulaminu życia danego przez patriarchę Aimeric’a de Malifej w 1155 r. „Institutio” opisuje życie duchowe pustelników na Karmelu, określa jasno podwójny cel Zakonu i stwierdza od początku dostępowanie przez zakonników łask mistycznych, jeśli są wiernymi regule i jeśli Bóg dać je uzna za stosowne. „To życie — mówi Institutio — ma podwójny cel: pierwszy osiągniemy naszą pracą i cnotliwym wysiłkiem przy pomocy łaski Bożej. Polega on na ofiarowaniu Bogu serca czystego, wolnego od zmyły grzechowej. Osiągamy pierwszy cel, gdy jesteśmy doskonałymi w miłości... Drugi cel życia osiąga się jako czysty dar Boży ...nie dopiero po śmierci, ale już w doczesnym życiu kosztuje się w pewien sposób w sercu, doświadcza w umyśle mocy Bożej obecności i słodczy chwały niebieskiej. To się nazywa pić z potoku rozkoszy Bożej“. Nie tylko życie oczyszczające i oświecające, ale również życie zjednoczenia i kontemplacji wlanej są jasno podane jako cel do osiągnięcia, jako przedmiot starań, jako ideał do realizacji, chociaż zjednoczenie i udział w życiu niebieskim są jednocześnie określone jako „czysty dar Boży“. Nigdy, o ile wiem, w żadnym zakonie, przepisy dotyczące celu i norm życia dla zakonników nie określały tak wyraźnie powołania do życia mistycznego.

Ten podwójny cel jest owym podwójnym duchem — duplex spiritus — uproszonym przez Elizeusza dla uczniów i naśladowców Eliasza. Niekiedy interpretowano go jako podwójną część starszego syna, lub połączenie czynu z kontemplacją, ale ogólnie przyjmuje się, że chodzi tu o kontemplację czynną, którą dobroć Boża koronuje kontemplacją wlaną.

4. Własne poglądy na „życie mieszane“.

Reguła, która za szczyt doskonałości duchowej uważa kontemplację czynną i bierną, będzie miała na „życie mieszane“ pogląd różny od zapatrywań Szkoły Tomistycznej. Ta ostatnia streszcza swój ideał w formule: *Contemplata aliis tradere*. Dla św. Tomasza i Dominikanów uwieńczeniem życia kontemplacyjnego przez życie czynne, jest najwyższą doskonałością. Dla Karmelu będzie nią raczej zupełne poświęcenie się kontemplacji, której nie należy przerywać poza wypadkiem potrzeby udania się do ludzi, by im mówić o Bogu. Jedynie miłość bliźniego lub posłuszeństwo mogą być motywem opuszczenia Boga dla sprawy Bożej, „*Deum propter Deum relinquere*“. Reguła przepisuje Karmelitom, by byli „*die ac nocte in lege Domini meditatores et in orationibus vigilantes, nisi aliis justis occupationibus occupentur*“, — rozmyślając we dnie i w nocy Zakon Pański, chyba żeby czym innym słusznie byli zatrudnieni.

Stosowano do Karmelu słowa wyrzeczone przez Chrystusa do Marii Magdaleny, stosowane również przez Kościół w dniu Wniebowzięcia do Najświętszej Panny: „*Maria optimam partem elegit quae non auferetur ab ea*“. Kontemplacja jest „najlepszą częścią“ Karmelity. W praktyce ta różnica w pojmowaniu nie daje się prawie odczuwać. Karmelici zdają sobie sprawę, że koniecznością jest przerywanie kontemplacji dla pracy nad duszami, a papieże wezwali ich do głoszenia kazań, misji i licznych dzieł apostołskich. Miłość bliźniego i uległość zwierzchnikom Kościoła skłoniła ich do życia „mieszanego“: i oni również udzielają drugim owoców swej kontemplacji, ale ten drugi ideał został im nałożony przez okoliczności. Zakon starał się zawsze, by jak największa ilość jego synów zachowała ideał sobie właściwy. Polecano po spełnieniu obowiązków zewnętrznych szybki powrót do bezpośredniego i pierwszego przedmiotu powołania. Mikołaj Francuz, 7-my przeor generalny (1265 – 1271), który sam zrzekł się godności, by pędzić życie pustelnicze, dobrze charakteryzuje pierwotną orientację Karmelu: „Świadomi własnej niedoskonałości pustelnicy Karmelu długo przebywali w samotności, lecz gdy sądzili, że mogą być dość użytecznymi dla bliźnich, by nie zawinić wobec siebie samych, niekiedy, rzadko jednak, opuszczali swe pustelnie. To co w radości zebrali sierpem kontemplacji na pustelni szli wymłócić na boisku apostołowania i rozsiewać hojną ręką“.

5. Kontemplacja jest „najlepszą częścią“.

Zasadnicza orientacja nie ulegała zmianom. W połowie XIII wieku, gdy Karmelici przybyli do Europy i zajęli miejsce

wśród zakonów żebrzących, otrzymali od papieża dyrektywę życia bardziej czynnego. Św. Szymon Stock, ówczesny przeor generalny starał się wszelkimi siłami zachować ideał kontemplacyjny w Zakonie. Reguła na tym punkcie nie uległa żadnym modyfikacjom, gdy na polecenie Inocentego IV przystosowano ją do nowych potrzeb życia w Europie. Trzeba przyznać, że te nowe warunki nie sprzyjały powołaniu bogomyślnemu i wielu zakonników oddało się nadmiernie życiu czynnemu. Dwaj następcy św. Szymona wyrażali żal, iż Bracia nie mogą już doznawać rozkoszy kontemplacji. Pierwszy z nich Mikołaj Francuz, surowo, może nawet z pewną przesadą pisze w liście zatytułowanym *Ignea Sagitta — Strzała Ognista* o tradycji i powołaniu Zakonu. List miał na celu rozpałić w sercach Karmelitów żywy płomień miłości darów niebieskich obiecanych i dawanych duszom kontemplacyjnym. Dodając do słów przykład przeora generalnego po 6 latach rządów Zakonem rzekł się godności i usunął na pustelnię. Jego następca Raul Niemiec, zaledwie po 3 latach urzędowania poszedł również szukać samotności w angielskiej pustelni Hulne koło Alnwick. Jeśli wzniosły ideał nie przez wszystkich był realizowany z równym zapałem, to ta podwójna dymisja i wycofanie się z życia czynnego jasno wskazuje, że tradycja nie była zapomniana przez najwyższe władze Zakonu. Akta kapituły generalnej w Montpellier świadczą, że Mikołaj Francuz i Raul Niemiec mieli naśladowców i że usilnie zabiegano nad utrzymaniem „twierdzy kontemplacji“ (*arx contemplationis*) w Zakonie ¹⁰).

6. Szczególne zamiłowanie samotności.

Chociaż potrzeby apostołstwa kierowały Karmelitów do życia czynnego, to jednak w pierwszych wiekach utrzymywał się, zgodny z Regułą zwyczaj zakładania nowych klasztorów „na puszcy“ (to zn. miejscach odosobnionych, z daleka od ludzi). Wolno było jednak wybrać inne miejsca, gdy zachodziła potrzeba. W 1254 r. Bracia nie przyjęli domu ofiarowanego im przez św. Ludwika w centrum Paryża, a wybrali inny dany im przez króla poza miastem. Dekret Jana XXII nakazał przeniesienie 10 klasztorów do miast, aby Karmelici mieli ułatwioną pracę nad duszami. W XIV wieku jednak Jan Baconthorp, najwyższa powaga naukowa Zakonu, bronił fundacji w samotnych miejscowościach i podnosił wartość życia skupionego za przykładem Najświętszej Dziewicy, która przez swe modlitwy w ustronnym Nazarecie zasłużyła na łaskę poczęcia Syna Bożego. W ży-

¹⁰) Acta cap. gen., t. I, p. 9.

ciorysie św. Andrzeja Corsini, († 1366), biskupa Fiesole mamy dowód przetrwania tych samotnych klasztorów, ognisk kontemplacji. Do takiego bowiem domu zakonnego udał się Święty dla odprawienia pierwszej Mszy św. i tam był obdarzony pierwszą łaską mistyczną: objawieniem Matki Bożej¹¹⁾. W następnym wieku bł. Anioł Augustyn Mazzinghi († 1438) funduje eremitażę, a reforma przez niego podjęta ma na celu przywrócenie Zakonowi dawnej chwały mistycznej.

Nie tylko Reguła, ale i wszystkie Konstytucje polecają samotność: cela to sanktuarium, gdzie dusza zbliża się do Boga i żyje z Nim. Bez „puszczy“ prowincja nie jest kompletną i doskonałą, nawet pod Regułą złagodzoną. Dla Karmelity samotność jest wyrazem oderwania się od świata i przynależności do Boga. Nawet ubóstwo inaczej pojmuje od Franciszkanina. Bracia Mniejsi uważają je jako naśladowanie Chrystusa i przeciwstawienie się światu. Karmelicy widzą w ubóstwie przede wszystkim konsekwencję złączenia się z Bogiem przez kontemplację rzeczy niebieskich. Zaniedbanie go byłoby dowodem, że się oddalają od Boga zajmując się sprawami ziemskimi. W poszukiwaniu kontemplacji ubóstwo ściśle łączy się z samotnością: „Quam sordet mihi tellus dum caelum aspicio“, przykrzy mi się ziemia, gdy spoglądam na niebo.

7. Ćwiczenie się w obecności Bożej.

„Institutio“ opierając się na słowach Eliasza proroka: „Vivit Dominus in cujus conspectu sto“ wielką wagę przywiązuje do ćwiczenia się w obecności Bożej. Ćwiczenie to jest skutecznym środkiem życia z Bogiem, rozmyślenia prawa Jego „die ac nocte“ według przepisu Reguły. Z niego wypływa nabożeństwo do Najświętszego Oblicza Chrystusa Pana, który nieustannie patrzy na modlitwy i codzienne prace mnichów. Wyrazem tej wiary są obrazy Najświętszego Oblicza malowane na sklepieniach presbiteriów w kościołach Moguncji i w Frankfurcie nad Menem. Obrazy otoczone są napisami przypominającymi obecność Bożą. Brat Wawrzyniec od Zmartwychwstania († 1691) czerpał natchnienie w tradycji karmelitańskiej pisząc swą „Praktykę obecności Bożej¹²⁾“. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus odnowiła to starodawne nabożeństwo, a w wielu Karmelach znajdują się malowidła przedstawiające Najświętsze Oblicze.

¹¹⁾ Acta Sanctorum, 30 stycznia, str. 1067.

¹²⁾ La pratique de la presence de Dieu, Paris 1692.

8. Adoracja i cześć Najświętszego Sakramentu.

Oczywiście, że pisząc o serdecznym nabożeństwie Karmelitów do Najświętszego Sakramentu, nie chcemy twierdzić jakoby ono było ich szczególną właściwością, lecz pragniemy podać tylko rolę i cechy charakterystyczne pobożności Eucharystycznej w naszym Zakonie. Karmelici uważali zawsze za symbol Hostii Św. cudowny pokarm wskazany Eliaszowi przez Anioła, a który tak wzmocnił Proroka, że mógł przebyć pustynię i dojść do góry Horeb. Eucharystia jest mocą dającą przystęp do kontemplacji. Już Reguła przepisywała codzienne uczestniczenie we Mszy Św. i budowę oratorium w pośrodku cel. Późniejsza historia Zakonu obfituje w piękne przykłady czci Najświętszego Sakramentu. Św. Piotr Tomasz († 1365), prokurator generalny przy papieżach w Awinionie, patriarcha Konstantynopoliński, legat Klemensa VI na Wschodzie podczas Krucjaty przeciwko Aleksandrii, znajdował wśród nawału pracy czas, by długie godziny wśród nocy spędzać przed Najświętszym Sakramentem: tam też często go znajdowano pogrążonego w adoracji. Wielki reformator Karmelitów był Jan Soreth, przeor generalny (1471) z narażeniem życia wyrwał Najświętszy Sakrament z rąk świętokradców i wyniósł z płonącego kościoła. Pod koniec XV wieku był Bartłomiej Fanti z Mantui, mistrz również błogosławionego Baptisty Spagnoli, pouczał powierzonych sobie nowicjuszków, że bez nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu Ołtarza nie można być dobrym Karmelitą. Oliwą lampki płonącej przed ołtarzem uzdrawiał chorych. Motywem wybrania przez św. Magdalenę de Pazzi klasztoru Karmelitanek w Florencji był rzadki wówczas przywilej codziennej Komunii u tych zakonnice. Karmelici byli zakonem zebrzącym i Konstytucje nakazywały wielką prostotę w urządzaniu klasztorów, ale dla kościoła i kultu eucharystycznego wspianiałość była zawsze dozwolona. Akty fundacyjne wielu domów podają jako przyczynę budowy pragnienie zapewnienia wspianiałości ceremoniom liturgicznym. Scena z Eliaszem na pustyni jest w kościołach karmelitańskich, bądź w rzeźbach, bądź na obrazach tradycyjnie przedstawiana.

(Dokończenie nastąpi).

Przetłumaczone z artykułu zamieszczonego w Dictionnaire de Spiritualite Paris 1937, fasc. VII, Spiritualite de l'Ordre des Carmes.



Matka Maria Angela Truszkowska

Żałożycielka Sióstr Felicjanek (1825—1899).

Przyglądając się bliżej sylwetkom wybitnych katolików i świętych podziwiamy u nich harmonijną całość wysoko rozwiniętej osobowości, która jest wynikiem współdziałania łaski i natury. Dzieło udoskonalenia wewnętrznego, to nie tylko działanie łaski, ale również i współpraca człowieka. Współpraca ta polega na usuwaniu i zwalczaniu niewłaściwych skłonności, popędów i wad; na rozwijaniu dobrych skłonności, nawyków, zalet i na poddawaniu natury pod wzniosłe i uszlachetniające działanie łaski.

Im kto z natury szcudrzej udarowany, tym większa nadzieja na arcydzieło udoskonalenia wewnętrznego, jeśli się zespolą dwa czynniki: łaska i nasza współpraca. Jako przykład mogą nam służyć św. Augustyn i św. Teresa od Jezusa.

W niniejszym szkicu przyjrzymy się rozwojowi duchowemu Żałożycielki Sióstr Felicjanek Matki Angeli Truszkowskiej.

Podłoże natury

Zofia Kamilla Truszkowska urodziła się w Kaliszu 16. V. 1825 z ojca Józefa i matki Józefy Ciechanowskiej (Rudzińskiej). Z rodzeństwa miała trzech braci i trzy siostry. Z natury była dzieckiem upartym, kapryśnym, uczuciowym, co było przyczyną, że niekiedy stawała się utrapieniem dla otoczenia. Z dobrych stron należy podkreślić współczucie dla ubogich i zamiłowanie do nauki. Do nauki przykładała się z ochotą i żywo interesowała się tym, czego ją uczono. Pod wpływem dobrej nauczycielki poczęła myśleć również o pracy nad sobą. Była skłonna do zadumy, marzycielstwa. Przeważał u niej temperament melancholiczny. Nie odznaczała się jakąś nadzwyczajną urodą. Na twarzy malowała się pewna surowość.

W szesnastym roku życia zapadła na płuca. Wyjeżdża w tym czasie dla ratowania zdrowia do Szwajcarii. Piękna natura tego kraju wpływała korzystnie na poprawę zdrowia i podnosiła jej myśl ku Bogu. Nauczyła się tam serdecznie modlić.

Po powrocie do ojczyzny poczęto ją wprowadzać w towarzystwo z myślą o wydaniu za mąż. Nie miała jednak upodobania w zabawach i rozrywkach światowych. Czuła się na nich nieswojo. Bezpośrednią czuła się tylko w gronie najbliższych

krewnych. W tym okresie zaprzyjaźniła się głęboko i serdecznie ze swą kuzynką Klotyldą Ciechanowską.

Żywiła wielkie zamiłowanie do nauki, do dobrej książki; szczerą i częstą modlitwą stawiała się potrzebą jej duszy.

Oddanie się Bogu

Panna Truszkowska nosiła się poważnie. Nie goniła za wrażeniami. Obrała sobie kierownika duchownego, u którego szuka często rad w pracy nad sobą. Myśli o wstąpieniu do klasztoru Wizytek. Jej usposobienie jednak nie nadawało się do klasztoru zamkniętego. Melancholik skłonny jest z natury do zbytnej samoanalizy. W zamkniętym trybie życia zakonnego, gdzie całe godziny przeznaczone są do rozważań i poważnych myśli, może się to u melancholika przerodzić łatwo w chorobliwy i niepożądany stan dla postępu duchownego. Pan Bóg tak zrządził, że nie mogła urzeczywistnić swego zamiaru. Ojciec bowiem podupadał na zdrowiu i potrzebował pomocy córki. Córka stała się dlań troskliwą pielęgniarką. W czasie podróży leczniczych z ojcem rozumiała, że jej służba Bogu ma polegać więcej na ofiarnym czynie dla bliźnich, niż na cichym życiu kontemplacyjnym. Było to pierwsze przełamanie swych upodobań osobistych na rzecz planów Bożych względem jej osoby. Wbrew pociągowi naturalnemu ma iść wśród ludzi z sercem kochającym. Zwycięstwo to odmienna linia jej życia.

Gdy wobec poprawy zdrowia ojca nie jest mu stale potrzebna, ofiaruje się na usługi bliźnich. Zapisała się do Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo i spieszyła wszędzie z pomocą, gdzie tylko mogła. Były to jednak wszystko akty dorywcze. Zapragnęła je utrwalić. Przy pomocy rodziny i prezeski Stowarzyszenia wynajęła dwa pokoje na Nowym Mieście w Warszawie dla opuszczonych dzieci i starszych. Był to początek (1854 r.) „Instytucji“ Pani Truszkowskiej, z której rozwinęło się niebawem Zgromadzenie Sióstr Felicjanek. Nazwa pochodzi stąd, że dzieci zakładu prowadzono często do kościoła Kapucynów przed ołtarz św. Feliksa, radosnego Sługi Bożego, którego chciało mieć Patronem.

Założycielka Zgromadzenia

Do Pani Truszkowskiej przyłączały się inne dusze ofiarne. Ilość podopiecznych wzrastała szybko. Wynajęto obszerniejsze pomieszczenie. W dniu Ofiarowania Matki Bożej w 1855 r. poświęcono zakład Matki Bożej Częstochowskiej. W sam Wielki Piątek 1857 r. (10 kwietnia) kierownik duchowny nowego Zgromadzenia, Ojciec Honorat — kapucyn, obłókł dziesięć pierw-

szych Sióstr Felicjanek. W następnym roku było ich już blisko czterdzieści. Na Panią Truszkowską, w zakonie Siostrę Marię Angelę spadł ciężar Matki Zgromadzenia. Ciężar to nie lekki i odpowiedzialność wielka. Nadają się do tego dusze wspaniałomyślne, odważne, wielkie. Z bogactwa ich ducha mają żyć przyszłe, nieraz bardzo liczne pokolenia. Nie przypadkiem chyba formalne życie Zgromadzenia zaczęło się w Wielki Piątek. Jako dzieło Boże miało być znaczone piętnem krzyża. Największy udział w tym krzyżu przypadł oczywiście Fundatorce. Na samym początku musiała znów przełamać swe upodobania. Wszak przy zakładaniu instytucji myślała o oddaniu swego życia posłudze bliźnim. Tymczasem jako Matka Zgromadzenia musiała się oddać wychowaniu nowych zastępów Sióstr i kierownictwu duchownemu.

Wychowawczyni dusz

W wychowywaniu Sióstr żądała od nich wiele, nie była pobłażliwa. Chciała oprzeć życie duchowne swych córek na pokorze i posłuszeństwie. Sama o posłuszeństwie tak pisze: „...gdyby mnie P. Bóg pytał, jakiej pragniesz łaski dla waszego Zgromadzenia, odpowiedziałabym: cnoty doskonałego posłuszeństwa“. Uważała, że osoby nie umiejące poddać się woli Przełożonych, nie nadają się do życia zakonnego. Nie tłumiała jednak przy tym samodzielności i pomysłowości poszczególnych sióstr. Jest to w wychowaniu zakonnym rzecz bardzo ważna. Dusz nie traktowała schematycznie, lecz do każdej podchodziła indywidualnie. Starła się je w pełni zrozumieć, okazywała się delikatna i pełna taktu. Wiedziała bowiem, że tylko tą drogą można skutecznie wywierać wpływ na dusze i łatwo nimi kierować. Każdej spieszyła z chętną i trafną radą. Wczuwała się w potrzeby poszczególnych dusz i była dla nich wyrozumiała. Często hamowała zbytnią gorliwość, gorączkowość i pośpiech w zdobywaniu cnót. Była bowiem przekonana, że gorliwości takiej nie długo wystarczy i niebawem po takich okresach przychodzi albo wyczerpanie, albo zniechęcenie i oziębłość.

Doceniała ważność pierwszych chwil życia zakonnego dla późniejszego rozwoju duchownego osób zakonnych. Starła się przeto nadać im ducha, którym mają żyć później. Nie chciała, by życie Felicjanki upływało jedynie na krzątaniu się około potrzeb bliźnich. Pragnęła, by czyn zewnętrzny wypływał z wewnętrznej gorliwości i miłości Bożej, którą mają siostry czerpać na modlitwie. Dlatego też podkreślała bardzo silnie konieczność modlitwy i zachęcała do niej swe córki duchowe zarówno sło-

wem, jak i własnym przykładem. Na tej podstawie dopiero chciała oprzeć działalność zewnętrzną, społeczną Sióstr, której miały się poświęcać dla dobra swych rodaków.

Oblubienica Krzyża

Z tego zamiłowania modlitwy zrodziła się myśl podziału Sióstr na dwa chóry. Pierwszy miał się poświęcać wyłącznie modlitwie, drugi miał służyć bliźnim czynami zewnętrznymi, nie zaniedbując jednak modlitwy. Matkę Angelę przeznaczono głosowaniem za klauzurę. Rozłąka ze siostrami zewnętrznymi musiała być dla Założycielki bardzo bolesna. I tę jednak ofiarę złożyła Bogu wspaniałomyślnie. Ofiarowała się z całym oddaniem urabianiu dusz zamkniętych w klauzurze.

W jej serce macierzyńskie miały uderzyć cięższe ciosy. Po Powstaniu Styczniowym, w którym Felicjanki wspomagały Powstańców i opiekowały się rannymi, wyszedł dekret carski (18-go grudnia 1864 r.) znoszący nowe zgromadzenie na terenie imperium rosyjskiego. Siostry miały zdjąć habity zakonne i rozejść się do domów. Jedynie siostronom klauzururowym pozwolono przenieść się do Łowicza i zamieszkać w jednym klasztorze wraz z Bernardynkami. Dla serca Założycielki Zgromadzenia był to cios podobny do wyroku śmierci, wydanego na dziecko kochającej matki. Odczuła to bardzo boleśnie. Ufała jednak niezmiernie we wszystkim Opatrzności Bożej. Przyjmowała zsyłane krzyże jako znaki wybraństwa Bożego. Nie przychodziło jej to jednak łatwo. Natura nieprędko ulega woli, kierowanej planami Bożymi. Wewnątrz uczuwa się często bunt, który należy zgnieść i poddać się rozporządzeniom Bożym. Poza początkowym okresem intensywnego życia wewnętrznego, Bóg prowadził tę wybraną duszę drogą utrapień i oczyszczeń, drogą ciemności i nocy. Innych wspomagała, podnosiła, dodawała otuchy, a w jej duszy, jak sama mówi: „Zawsze ta sama oschłość i ciężkość, i smutek, i strach wewnętrzny tak wielki, że mię nieraz siły fizyczne opuszczają, że bólu serca gwałtownego doznaję“. Do bólów wewnętrznych dołączają się fizyczne, a między innymi bardzo dotkliwie dająca się odczuć na stanowisku Kierowniczkii duchowej Zgromadzenia postępująca głuchota.

Powtórna organizacja życia zakonnego

Kierownik Zgromadzenia, zażądał, by się wybrała do Krakowa dla zorganizowania niejako od nowa życia zakonnego Felicjanek. Z radością wybierała się do grodu Wawelskiego. Nie oszczędzono jej jednak przykrych wyrzutów, że opuszcza siostry

klauzurowe, że więcej sprzyja zewnętrznym itd. Dla niej wszakże miarodajny był zawsze głos posłuszeństwa, którym się stale w życiu swym kierowała. Zobowiązała się nawet do tego specjalnym ślubem.

W Krakowie praca nie była łatwa. Na skutek rozproszenia sióstr obserwa zakonna doznała uszczerbku. A wiemy jak trudno jest nagiąć się do ostrzejszego trybu życia. Założycielka nie chciała nic ustąpić z przepisów zakonnych. W jej sercu tkwiła bezustannie obawa o dalszy los zgromadzenia. Rząd bowiem austriacki również niechętnym okiem patrzył na nowe zakony, zwłaszcza na te, które odznaczały się duchem patriotycznym.

Na barkach Matki Angeli spoczął przygniatający ciężar Przełożonej Generalnej i Matki duchowej całego Zgromadzenia. Zdrowie się nie polepszało. Głuchota utrudniała dobre spełnianie obowiązków.

Dnia 21 listopada 1868 złożyła pierwsza ze swego Zgromadzenia śluby wieczyste. Bóg nie obdarzył jej wówczas jakąś nadzwyczajną pociechą. Nie słyszała nawet nauki wygłoszonej do niej. Było jej bardzo ciężko. Sama wyznaje, że „Największe uroczystości są dla mnie krzyżami znaczone“. Przychodził okres wielkich cierpień i doświadczeń. Nacierały pokusy przeciw ślubom, zwyczajom zakonnym, poleceniom Ojca Honorata. Nastąpiło zachwianie w powołaniu, które jest ciężkim przeżyciem dla każdej duszy zakonnej. Najcięższym jednak doświadczeniem było dręczące ją ustawicznie wewnętrzne przekonanie, że jest od Boga odrzucona. Mistrzowie życia wewnętrznego przyrównują tę męki do mąk dusz czyścicowych. Zaiste dusza ta przechodziła prawdziwą „noc ducha“, oczyszczającą jej wiarę i czyniącą ją sposobną do ścisłego zjednoczenia z Jezusem Ukrzyżowanym.

Najskuteczniejsze apostołstwo

Krzyż przełożenstwa był ciężki. Prosiła o uwolnienie od niego. Gdy jednak to nastąpiło dwa lata przed upływem kadencji, natura jej musiała czuć się dotkniętą. Zapewne przychodziło jej często na myśl, że ona — jako Założycielka — potrafi chyba najlepiej rządzić Zgromadzeniem. Mogła się przynajmniej spodziewać, że nowy Zarząd będzie się często do niej zwracał o radę i wskazówki. Tymczasem staje się inaczej.

Nadszedł dla jej duszy okres trzeci, najwartościowszy — apostołstwo cierpienia i krzyża. Początkowo myśli się o własnym szczęściu; następnie o szczęściu innych; wreszcie u dusz wyrobionych przychodzi zrozumienie, że prawdziwie i skutecznie urzeczywistniamy to wszystko przez modlitwę i cierpienie. Takie zrozumienie i nastawienie należy również okupić przełamaniami

własnej natury i upodobań. Natura trudno znosi pozorną nieprzydatność, bezużyteczność, o której przychodzą często myśli, zwłaszcza gdy się jest chorym, „nieproduktywnym“. Trzeba tu głębszego spojrzenia na ofiarę krzyżową Jezusa, która nam wysłużyła zbawienie. W jej oświeceniu możemy dopiero dojść do zrozumienia, że pożytek innych może wypływać z naszych cierpień, połączonych z Męką Jezusa. Z tego zrozumienia zbawczej misji cierpienia wypływa wewnętrzny spokój w duszy Matki Angeli Truszkowskiej. Po złożeniu przełożęństwa usunęła się w cień zapomnienia, oddając się cichej pracy ręcznej czy to nad paramentami kościelnymi, czy też w ogrodzie kwiatowym. Wszystkie swoje troski, cierpienia, upokorzenia ofiarowała za swoje Zgromadzenie. Na takim cichym, ofiarnym życiu upłynęło jej jeszcze 30 lat.

Błogosławiony koniec

Przed śmiercią doczekała się jeszcze potwierdzenia swego Zakonu przez papieża Leona XIII. Czowała, że może teraz spokojnie odejść z tej ziemi, że wypełniła swe zadanie życiowe. Rak, który trawił jej wnętrze, przybliżał chwilę zgonu. Dotkliwie bóle znosiła z wielką cierpliwością. Czekala ją jeszcze jedna wielka walka. Śmierć jest czymś przeciwnym instynktowi samozachowawczemu. Wewnątrz kryło się przywiązanie do życia. I to jednak przełamała, poddając się we wszystkim Bogu. Zmarła 10/X, 1899 r. w Krakowie na Smoleńsku, otoczona gromadką swych córek duchowych i wspierana ich modlitwami.

Mija obecnie pięćdziesiąt lat od jej zgonu, lecz pamięć o niej nie ginie. Opinia o jej świętobliwości rozszerza się coraz bardziej wśród wiernych. Dlatego w najbliższym czasie rozpocznie się kanoniczne badanie jej cnót. Swym heroicznym bowiem życiem stała się dla wiernych wzorem w dążeniu do nieba. Wzór to zachęcający, zwłaszcza że widzimy u niej wielkie wysiłki i stałą współpracę z łaską, zanim powstało dzieło uświęcenia jej duszy. Naturę miała niezbyt uległą i nie wszystko było zaletami. Były i ujemne strony. Musiała włożyć wiele wysiłku własnego, by się na każdym kroku przełamywać i uszlachetniać swą naturę.

O. Eliaz od Matki Bożej Szkaplerznej
karmelita bosy.

Bibliografia

Ks. Konstanty Michalski C. M.: — „MIEDZY HEROIZMEM A BESTIALSTWEM“. Wyd. Mariackie, 1949 r., stron 416.

„Miedzy heroizmem a bestialstwem“ — to ostatni, przedśmiertny testament znakomitego katolickiego uczonego. To ewoc mozolnych szperań i głębokich rozważań nad Arystotelesem, Nowym Testamentem, Sumą św. Tomasza oraz refleksje przeżywanych faktów w czasie okupacji niemieckiej.

Ideologię, przewodnią myśl tejże książki ujawnił sam Autor, pisząc we Wstępie: „...W świetle pożogi dziejowej widzę, że w obecnej atmosferze powinienem wnieść drogą mi ideę o konieczności hasła nowej miłości dla naszego jutra. Tym dalej roztoczy się przed nami szczęśliwa przyszłość, im więcej w nas będzie dzisiaj młodości ducha, zrodzonego z przykazania, że duszę swoją trzeba dać, a nie bawić się w starego, przezornego ciulacza“.

Co stanowi treść owego drogiego testamentu?

Teoretycznie — w pewnej mierze i praktycznie — wykazanie, co to jest nowa miłość, gdzie należy szukać jej źródeł. Jest to zatem filozoficzno-teologiczna analiza istoty cnoty heroicznej. Stworzenie „teologicznej typologii heroizmu“.

Zanim dostojny autor przystąpi do zamierzonego tematu, wykaże wprzód niematerialność, duchowość, konsekwentnie nieśmiertelność duszy ludzkiej na podstawie tego, co człowiek tworzy i jak tworzy. Następnie, w oparciu o tezę tomistyczną, że człowiek może rozwijać swą działalność poruszany trzema motorami: Boskim, ludzkim i podludzkim, w oparciu o ideę sublimacji aktów człowieka, określa autor pojęcie heroizmu jako „pewnego rodzaju poryw, ekstaza, którym ulegają władze niższe pod wpływem miłości i innych władz wyższych“. Ekstaza w górę — dokonana darami Ducha św. — to heroizm.

Ekstaza w dół, w niziny, gdzie uczucie z pożądaniami przechodzą w szal, gdzie rozpoczyna się akcja sił demonicznych — to bestialstwo.

Nie bestialstwo staje się przedmiotem szczegółowych rozważań gorącego serca autora. Wszak nowym potrzeba nowej miłości. Potrzeba heroizmu, w miłowaniu.

Następuje wyodrębnienie heroicznego działania od heroicznego myślenia. Heroiczne działanie wiąże autor — zgodnie z św. Tomaszem — z darami pietyzmu (pobożności), męstwa, synowskiej bojaźni Boga. Heroiczne myślenie natomiast z darami rozumu, mądrości, umiejętności i rady. Przejawów heroicznego pietyzmu każe autor doszukiwać się i podziwiać u duszpasterzy, wychowawców, działaczy na polu charytatywnym, u artystów. Heroiczne męstwo jawi się nade wszystko u męczenników, misjonarzy, reformatorów i inicjatorów nowej myśli. Heroizm bojaźni Bożej wypowiada się w niezwyklej pokorze, w abnegacji, w życiu pokutnym, w miłości krzyża.

Punktem centralnym całej pracy to chyba gruntowne uzasadnienie, że miłość jest źródłem każdej formy heroizmu.

To wszystko, co stanowi kwintesencję dzieła. Reszta to tylko dalsza budowa i wypełnienie szczegółów. Czy to będzie odszukiwanie i porównywanie herosów dawnej Grecji, Rzymu, Germanii z heroizmem chrześcijańskich świętych, czy to będzie odmalowanie, pełne życia, przejawów heroizmu w świetlanej postaci Pawła z Tarsu.

W rzeczy samej, jak wskazują dopiski wydawcy, i sam styl autora, książka nie została wykończona. Śmierć wyrwała pióro z ręki...

Ale czy tym faktem sama Opatrzność nie chciała nam powiedzieć, że tego rodzaju książki nie wykończa się piórem, lecz czynami, życiem!

O. R.

NABYWAJCIE!

NABYWAJCIE!

KALENDARZ „GŁOSU KARMELU“

NA ROK 1949

o doborowej treści: budującej, informacyjnej, pouczającej i literackiej będzie najmilszą książką, jaka odwiedzi wasz dom w tym roku. Kalendarz w pięknym opracowaniu graficznym wynosi 96 str. w dużym formacie i kosztuje 150 zł + porto.

Zamówienie kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18.
P. K. O. Nr IV-842. Telefon Nr 554-48.

POLECAMY NASZĄ NOWOŚĆ WYDAWNICZĄ:

VIVERE CUM ECCLESIA

Pod tym tytułem wychodzi naszym nakładem książka pióra znanej szeroko w Polsce pisarki i pionierki ruchu liturgicznego

S. M. RENATY OD CHRYSYTA, Nicipokalanki.

Całość ukaże się w dziesięciu tomikach, z których każdy wynosić będzie z osobna około 120 stron. Tomiki ukażą się w następującej kolejności:

- I. Adwent (str. 112; zł 150 + porto).
- II. Boże Narodzenie — Trzech Króli str. 136.
- III. Święta w porze zimowej i wiosennej (Św. Agnieszka, M. B. Gromnicznej, Św. Józef, Zwiastowanie). Ukaże się w styczniu br.
- IV. Wielki Post.
- V. Wielkanoc.
- VI. Zielone Świątki.
- VII. Święta w porze letniej.
- VIII. Święta w porze jesiennej I.
- XI. Święta w porze jesiennej II.
- X. Suche dni i niedziele po Zielonych Świątkach.

Z tych dwa pierwsze tomiki są już do nabycia w cenie podanej, reszta ukazywać się będzie stopniowo ze zbliżającym się okresem liturgicznym bieżącego 1949 roku. Poszczególne tomiki można zamawiać — w Wydawnictwie lub księgarniach, bez obowiązku nabywania poprzednich czy następnych. Kto jednak pragnąłby zapewnić sobie regularną dostawę, może z góry zgłosić w Wydawnictwie zamówienie na wszystkie po kolei wychodzące z druku części książki: „VIVERE CUM ECCLESIA“.

Zamówienia kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18.
PKO. Nr IV-842. Telefon Nr 554-48.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.
Przedruk zastrzeżony.

— Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych —

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych

Telefon 534-48.

Kraków, Rakowicka 18.

Nr Konta PKO IV-843

Cena pojedynczego numeru 25 zł.
